Numer podwójny — wakacyjny

Rok III. — Nr. 24-25 (60-61). 15 CZERWCA 1939 CENA EGZEMP. 40 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa, Marta Hirschprung

Wesołych wakacji!



T. A. Steinlen

Po nauce.

MINA SILBERMAN

ZNOWU...

A więc znowu i naprawdę,
to nie sen, nie mara,
idą, idą te wakacje
nie później, lecz zaraz!
Znowu rok nabrzmiały pracą,
bogaty — lecz szary
cofa się w najgłębszą głębię,
a my — na wagary!
Znów rozszemrzą się strumyki
w błękitne zaranie,
znów nad polem i nad lasem
czyste słońce wstanie!

Śpij ołówku! zaśnij pióro;
Spocznij przy zeszytach!
Każdy z nas wspaniałą książkę
wprost z natury czyta!
Każdy w chłodnych falach rzeki
z nurkującą głową,
zmywa troski całoroczne,
odradza się znowu!
Hej! szeroko w bok ramiona,
i oddech głęboki!
Znów wakacje idą do nas!
Koniec z szarym rokiem!

Jak co roku...

To nic, że świat cały niepokoi się o jutro, to nic, że narody prześcigają się wzajemnie w zbrojeniu, że w kołach dyplomatycznych toczą się wielce ważne rozmowy. To nic. Życie płynie niezmiennie...

I dziś, jak co roku, rozlegnie się ostatni dzwonek przed wakacjami i dziś, jak co roku, wysypią się ze szkół dzieci ze świadectwami w rękach.

Jedne żegnają szkołę na krótko, tylko na okres wakacyjny. Rozpiera je radość zamknięta w cudownym słowie: WAKACJE!

Inne ciężko przestępują próg szkoły. Zamknęła się dziś za nimi brama szkolna na zawsze, a za tą bramą zostało ich dzieciństwo. Nie wrócą już więcej do szkół, nie będą już uczniami, bo życie je woła. Woła je trudne życie i ciężka walka o byt.

A na ich miejsce przyjdą tu nowi. Gdy duzi odejdą, malcy wkroczą do szkół — z przedszkoli, z podwórek, z ulic i zaczną elementarną naukę od A. Jak zawsze, jak co roku...

* * *

Ulicą idą matki i ojcowie, a przy nich suną dzieci — bohaterzy dnia. Nie wszyscy są weseli, są i bohaterzy »smutnej sławy«.

Ot, jakiś tatuś burczy w stronę zapłakanego syna: »— A mówiłem ci rok cały: ucz się?... Szkoła to nie zabawa!...« A drugą stroną kroczy jakaś mama z promiennym uśmiechem. Obok niej drepta maleństwo, trzymające w ręku biały arkusz papieru — pierwsze swoje świadectwo w życiu. Nie wypuści go z ręki. Trzyma mocno, z miną bardzo ważną — jak skarb jaki.

Przysiadłam na ławce obok gromady uczniów.

— Wisz, już nie mogłem doczekać się wakacji...

— Ja też!

— Ale co z tego, kiedy krótkie, wisz!...

— No krótkie!...

— Dwa miesiące były, nie były... Żeby tak z rok conajmniej...

Śmieją się. Żartują. Z jasnych twarzy chłopców bije młodość, nie zwarzona jeszcze żadną głębszą troską. A z góry — do wszystkich jednako, i tych smutnych i uszczęśliwionych dzisiaj — uśmiecha się dobrotliwe słońce i złotymi smugami kreśli wkrąg słowa: w a k a c j e...

* * *

Z podwórza dolatuje mnie radosny krzyk dzieci. Przyleciały dziś ze szkoły prosto na podwórko. Nie trzeba na jutro lekcji odrabiać. Jakim czarem pachną te słowa: **Wakacje!**

— Boicie się czarnego luda?

— Nieee!...

— Boicie się czarnego luda?

— Nieeeee!!!...

No, naturalnie. Któż by się dzisiaj bał »czarnego luda«. Dzień jest taki jasny od słońca. Całe podwórze rozbrzmiewa śmiechem i radosnym gwarem.

Wkroczyła i muzyka dziś na nasze podwórko. »Jidel mit dem Fidel«, »Majn Sztejtł Bełz« — łkają cicho skrzypki ślepego grajka a mała dziewczynka, wtóruje mu śpiewem. Otoczyły ich dzieci dokoła. Busiek oddał ostatnie dwa grosze. Niech tam! Niech się ucieszy grajek i dziecko, skoro i jemu dziś tak wesoło.

* * *

Wakacje! Na dworcu ruch. Zjechały się tu na Dni Krakowa tłumy różnobarwne z miast i wsi odległych. Z Krakowa zaś, do pól i lasów, do gór i mórz dalekich odpływa młodzież, wesołe kolonie a długie rozśpiewane wagony wybijają radośnie takt: wa - ka - cje - wa - ka - cje - wa - - ka - - - cje - - - - -

Wszystkim wesoło. Czy wszystkim? W tłumie jakieś blade dziecko patrzy uparcie na oddalające się wagony a oczy mówią ze smutkiem: Nie wyjadę. Zostanę w mieście. A ten chłopczyk — widzisz go? — Ten, co ci wodę do wagonu podał i ciastka jakieś — też nie wyjedzie. Musi i przez lato pracować, żeby matce biednej pomóc.

Wakacje! Radośnie wyskakują te słowa z ciasnych murów miasta i lecą daleko, z wiatrem w zawody. Wakacje! Dziś ptaki tym słowem ćwierkają, drzewa nim szumią.

Wakacje! Wszyscy się cieszą. Czy naprawdę wszyscy?...

* * *

W »Okienku« także zjawiły się wakacje. Przyszły przez okno, za którym pachnie kwitnący ogród. Ustała praca. Ucichł stukot maszyny. Pan drukarz nie nagli już dzisiaj o skrypty. »Pani Redakcja« wypoczywa rozkosznie. Po pokoju błąka się cisza. Nie wypędzajmy jej. Tu każdy kąt cieszy się radością krótkiego wypoczynku i wszystko dokoła zda się mówić:

»Wrócimy wnet do pracy. Wrócimy, jak zwykle, jak co roku...

M. H.

NA „DNI KRAKOWA"

Pożegnanie z Krakowem

Mrok zielony w uliczkach będzie pleśnieć,
i szumieć będą planty w szacie świeżej zieleni,
a błękitne tramwaje będą sunąć, jak we śnie,
płynnie i powoli. Nic się, nic nie zmieni.

Kwadranse będą spływać kroplami do Wisły,
lśniącą strugą napłyną szklane kulki hejnału.
Trzeba będzie uważać, by się nie rozprysły,
lecz by wnikły w Wisłę — cicho i pomału.

Biel splątana obłoków nad Mariacką wieżą
miasto miękko otuli ciszą najłaskawszą.
Wawel w sen wrastać będzie, jak dzień, co się przeżył,
będzie cicho i modro. Jak zawsze, jak zawsze...

W srebro nocy czerwcowej stal rycerska uderzy,
pod arkady cieniste wrócą cienie legendy,
będą na Rynku godzinom niknącym się zwierzać
i serca wieść będą, wiem dobrze, którędy.

Wielkomiejskie ulice będą s umieć i płynąć,
w walkach się życie spłomieni, w ogniach, łzach i stuku.
Uśmiechnięte miasto pod swą srebrzystą patyną,
wciąż ten sam sen śnić będzie wśród swych ulic i bruków.

Hanka Brandmark

„Jeśli Cię zapomnę, Jerozolimo — niech uschnie moja prawica!"

[*Jeremiasz*]

W starym mieście Jerozolimy

Jednym z pierwszych spacerów, jakie odbywa »nowy« po przybyciu do Jerozolimy, jest droga wiodąca, do „Kotel Maarawi" — zachodniego muru starej świątyni.

Najlepiej rozpocząć wędrówkę od Bramy Jaffskiej. Zadomowiły się tu na dobre kobiety arabskie i wraz z chmarą swych dzieci tamują przejście.

Zaraz za Bramą ciągną się stare ulice z bazarami. Z początku napotykasz na budy dość czyste i apetyczne, ale im dalej wchodzisz w gwar tych niezliczonych ulic i uliczek, tym brudniejsze są towary, wystawione na sprzedaż.

Przyglądnijmy się — bo to ciekawe — co sprzedają w poszczególnych bazarach.

Oto, na przykład, garkuchnia. Kucharz, młody chłopiec arabski, dopiero co wypaproszył koguta i zaraz potem, nie umywszy rąk, miesza jakąś szaro-zieloną, mocno wątpliwą papkę. Obok jest sklep rzeźniczy. Wywieszone na pokaz owce, ozdobione są dziwacznie pstrokatymi błyskotkami. Tutaj znów handlarz głośno sprzecza się z Arabką o cenę jakiejś barwnej chusty, trochę dalej wrzeszczy gramofon monotonną pieśń arabską. W innym kącie jest „fryzjernia", tylko „fryzjer" odskakuje w pośrodku pracy, żeby zamieszać prędko zupę, gotującą się na piecyku. Tam znów wielbłąd, poddawszy się cierpliwie swemu losowi, kręci się wciąż w kółko z zawiązanymi oczami, obracając prasę, którą wyciska się oliwę. Albo jeszcze smutniejszy obrazek: w na wpół ciemnej budzie jakiś ślepiec, od rana do nocy, za parę piastrów dziennie, miele ustawicznie na młynku kawę.

I im dalej, tym uliczki stają się węższe i bardziej kamieniste. Domy po obu stronach ponuro i tajemniczo wyciągają się ku górze i pochylają coraz bardziej ku sobie, tak że doznajesz uczucia, iż przygniotą cię wnet swym ciężarem. Wąskie, wysokie okienka ze ślepymi szybami są zakratowane i rzadko można zobaczyć przez nie jakieś ludzkie stworzenie.

W dzień sobotni, idąc poprzez stare miasto, widzi się całe szeregi bazarów pozamykanych i tylko stare kobiety siedzą przed swymi domostwami i gorliwie rozmawiają. To jest dzielnica, w której głównie mieszkają Żydzi.

Tym większy ruch panuje w innych ulicach. Zmieszali się tu w barwną



Stara uliczka w Jerozolimie.

masę ludzie ze wszystkich części świata — począwszy od najczarniejszego murzyna a skończywszy na jasnowłosych, szkockich żołnierzach. Wśród najgęściejszego tłumu przeciągają karawany osłów lub wielbłądów. Arabki, czarno zawoalowane i obwieszone monetami, Felaszki, ubrane w fantastyczne, pstre szaty, na pół nadzy murzyni, a pomiędzy nimi szkoccy żołnierze, w swych barwnych mundurach, tworzą obraz ulicy. Oprócz tego widzi się kroczących z wielką powagą, starych Żydów z brodami i pejsami, odzianych w chałaty, albo z przewieszonymi na ramieniu talesami i w futrzanych kołpakach na głowie. Wreszcie przewijają się jeszcze, interesujący się tu wszystkim Europejczyczy, uzbrojeni w aparaty fotograficzne i lornety.

Gdy się już szczęśliwie stąd wydostałeś, wchodzisz wreszcie w wąskie uliczki, które na lewo i na prawo otoczone są kamiennymi ścianami. Mijasz i straż angielską. I oto staje nagle przed tobą »*Kotel Maarawi*« — mur płaczu, wytęsknione marzenie niektórych Żydów.

Wielki i dumny wznosi się ku górze — wielki i dumny, jak my, Żydzi, ongiś byliśmy.

Dziewięć rzędów spojonych ze sobą, potężnych bloków kamiennych, tworzy ścianę — jedyna pozostałość po naszej Świątyni. Niektóre kamienie są sczerniałe, inne znowu przedziwnie gładkie i śliskie, a w niektórych miejscach wykiełkowały ubożuchne, kurzem pokryte pędy zielska. W szczelinach kamieni leżą zwinięte w ruloniki pisma z prośbami do praojców, wetknięte ręką pobożną.

Starzy, brodaci Żydzi, o zmarszczonych od trosk i bólu twarzach, całują ze łzami te zimne kamienie. Kobiety, ukrywszy dłonie w szczelinach, lgną ze szlochem do muru — jak dziecko szukające u matki obrony i opieki. I kiedy wznoszą ku niebu mokre od łez oczy, usta ich szeptają:

— Stwórco świata, zmiłuj się nad nami!...

Ile już łez tutaj popłynęło...

Anita Leszyńska (*Jerozolima*)

DLA WAS

Dla was to piszę biedne, tułacze dzieci,
Które rzucają ciągle z kąta do kąta,
Dla was to piszę... dla was... bo wam na świecie,
Los dziwnie życie zmieszał i dziwnie poplątał.

Jednemu brakła matka, innemu ojciec zginął;
Tułacie się po lądzie, tułacie się po morzu,
I wspominacie chwile, gdy wespół z swą rodziną,
Wiodłyście biedne życie, ale szczęśliwe może...

Dla was to piszę... dla was... małe, biedne istoty,
By wlać wam w serca wiarę, nadzieję w ludzi, w Boga.
Po dniu deszczowym wstanie poranek jasny, złoty,
I do Ojczyzny bramy powiedzie nowa droga.

Matylda Siebnerówna

JAAKOW FICHMAN

OGRÓD BIALIKA

(Z okazji przypadającej wkrótce 5-tej rocznicy śmierci poety)

Opuścił nas nagle i niespodzianie. Bez pożegnania odszedł na zawsze.

Opustoszały szerokie aleje ogrodu. Posmutniały białe ściany domku na wzgórzu za miastem. W oknach nie zapłoną wesołe świece sobotnie, nie zaproszą przechodniów na Oneg Szabat do domu Bialika.

Trudno mi przejść tędy w dzień, trudno w nocy, wczesnym rankiem lub późnym wieczorem; tyle wspomnień błąka się jeszcze po tych kątach. A czasem jakaś ich siła przemożna zagna mnie znowu tutaj. Cichutko, jakbym stąpał po stopniach zaczarowanego pałacu, przemierzam aleje ogrodu, przystaję przed każdą grządką, rozmawiam z każdym krzaczkiem i drzewem. Czerwona begonia, jak zawsze, z uśmiechem wyziera z gromady palm przy wejściu. Palmy chełpią się złotem owoców.

Palestyńskie drzewa owocowe były ulubieńcami poety, a te tutaj palmy, pierwsze, liściaste obywatelki w jego ogrodzie, były pupilami w gromadzie ulubieńców. Jakże troskliwie opiekował się nimi, gdy były małe i słabe. Codziennie mierzył oczyma ich wzrost, zachwycał się każdą nową gałązką i listkiem.

Ze szczególną dumą pokazywał gościom oryginalne, z daleka sprowadzane kwiaty, a zwłaszcza wspaniałą, purpurową różę przed domem i jaskrawe, żółte begonie w cieniu cyprysów. Niewielki mirt był stałym towarzyszem samotnych marzeń poety. Ale szeregi uśmiechniętych fig, wesołych oliwek i rumieniących się granatów wolały przysłuchiwać się jego wesołym rozmowom z przyjaciółmi.

Zasadzenie ogrodu nie jest rzeczą prostą ani łatwą. Każdy człowiek, a zwłaszcza każdy poeta niesie ze sobą od dzieciństwa sen o własnym ogrodzie. O takim, w którym będzie zaklęty czar i zapach wszystkich widzianych ogrodów, który będzie większy i wspanialszy od wszystkich ogrodów na świecie.

Bialik do końca życia zachował w pamięci upojną zieleń i zapach ogrodów dzieciństwa z rodzinnej wioski na Ukrainie. Powracał do nich często w baśniach dla dzieci i prześlicznych pieśniach, które do niejednego, smutnego pokoju wniosły jasne ciepło słońca, cień i zieleń ogrodów.

Gdy omawialiśmy wspólnie, podczas wojny, plany przyszłych osiedli żydowskich w Palestynie, wyobrażaliśmy sobie tylko ciche, zadumane wioski w zieleni pól i ogrodów. O domach mieszkalnych nie mówiło się wcale. Domy były małe, skromne i jakieś dziwnie zbyteczne, potrzebne były tylko wspaniałe, olbrzymie ogrody, które miały je otaczać. Jakże mały i niepozorny jest ten ogródek, w porównaniu ze wspaniałymi lasami z marzeń poety. A jednak i tutaj pomiędzy winoroślami i pomarańczami tyle jest zacisznych kątów, w których można schronić się przed światem w zielonej i różowej krainie baśni. W jednym takim, najbardziej zielonym zakątku znajdowało się kiedyś małe jeziorko, w którym pluskały beztrosko złote rybki. Tutaj zapraszał Bialik swoich najmilszych gości: — dzieci.

z hebr. tłum. **E. Templerówna**

MINA SILBERMAN

NA TARGU

Jak wcześnie, o Boże! Jak wcześnie!
Pierwsze w tym roku czereśnie,
czerwone, jak szklane zabawki!
I pachną, pachną truskawki!
O! jakie wonie znajome:
aromat pierwszych poziomek!
I patrzeć, patrzeć też proszę:
w tych strączkach pierwszy jest groszek!
Nareszcie! Nareszcie! Nareszcie!
Jak słodko pachnie na mieście!
Tylko ten agrest zielony,
zielony jest i skwaszony.
I słuszność agreścik ma mały:
Zerwano go, choć niedojrzały.
Najsłodziej, najtrwalej, najdłużej,
w koszyku rozpachły się róże.
Choć same z nich płatki i wióry,
chcą w słój iść na konfitury!
Wkrótce znów czerwień rozbłyśnie:
będą porzeczki i wiśnie!

W słoneczne dni, w ciemne noce,
dojrzały w sadach owoce.
A teraz targ nasz się mieni
bogactwem czerwieni, zieleni.
Tą słodką odział się szatą,
bo lato, bo lato, bo lato!

LEON ELIASZ TABAK

Spóźniona wiosna

Przyszła, choć nieco spóźniona,
Garść słońca mi w oczy rzuciła,
Była zziajana, speszona,
Wstydziła się, że się spóźniła.

Głaskała mnie ciepłem promieni
I kwiaty pod stopy rzucała,
Kusiła urokiem zieleni,
A barwą przebłagać chciała.

A ja rozwarłem ramiona
I serce na rozcież rozwarłem;
I piłem wiosnę spóźnioną
Radośnie szczęścia pucharem.

Wynik konkursu n. t. „JEDEN DZIEŃ WEDŁUG WŁASNEJ WOLI"

Rozpisaliśmy ten konkurs z myślą, że »ruszycie dowcipem i fantazją«, bo temat ten nasuwa przecież moc bajecznych pomysłów. Można by n. p.... ale... nie napiszemy »co można by«, bo nie Redakcja dostała ten temat, tylko Wy, a Wy — trzeba przyznać — nie wykorzystaliście go należycie.

Prac otrzymaliśmy razem 27 (17 prac dziewcząt, 10 — chłopców). Kilku z Was dzień ten przebzikowało poprostu, kilku spełniło w tym dniu parę drobnych, dobrych uczynków, a resztę pognała tęsknota do Erec... we śnie.

Redakcja Okienka nagrodziła trzy najlepsze prace:

I. nagrodę, książkę WIKTORA BERGE i HENRYKA LANIERA p. t. »POŁAWIACZE PEREŁ« przeznaczamy dla **Józefa Jonasa z Czarnego Dunajca.**

II. nagrodę, książkę IRENY SZCZEPAŃSKIEJ p. t. »CÓRKA KAPITANA OKRĘTU« dla **Ewy Teitelbaum z Krakowa.**

III. nagrodę — *wieczne pióro* — otrzyma **Estera Żupnik z Przemyśla.**

Ponadto Redakcja »Okienka« wyróżniła szczególnie dobre prace:

R. Steinerówny [Nowy Sącz]. Józefa Kornbluma, Leona Güchnera [Bielsko] Ani Gleich [Chrzanów] i p. Rellehainus.

Należy wymienić także szlachetne w treści, ale luźnie związane z tematem prace *Ireny Feller* (Kraków) *Edzia Klaczkina (Łódź) Leona Neumana (Tarnów).*

Milutkie prace konkursowe napisali jeszcze: *Józio i Gustaw Epstein* (*Katowice*) *Renia Weinfeld, H. Zyserówna* (*Łódź*) *Blanka Herzfeld* (*Skawina*) oraz *Dinka i Bronka Diamant* (*Chrzanów*).

Prace konkursowe, które przeznaczyliśmy do druku, ukażą się dopiero w numerach powakacyjnych.

Nagrody można już odebrać w Redakcji. Zamiejscowym wyślemy pocztą.

ANNA NICHTHAUSER

JÓZEF ISRAELS

(W 115-tą rocznicę urodzin artysty)

Z małego banczku pana Israelsa w Groningen, wybiegł młody chłopiec, podążając szybko ruchliwymi ulicami handlowego, holenderskiego miasteczka, do kantoru pana Mesdaga. W ręku niósł pokaźny woreczek z pieniądzmi, szedł więc prędko i wnet znalazł się przed znanymi sobie drzwiami i pociągnął za dzwonek.

Powitała go uśmiechnięta twarz starego pana Mesdaga. »No, jak się masz, Józiu ? Jak ci się tam w banku u ojca powodzi ?« Israels położył worek z pieniądzmi na biurku. »Dziękuję — rzekł — ale Pan wie, że ja wolałbym czymś innym się zajmować, niż siedzieć w banku u ojca«.

Stary pan spojrzał na niego z nad okularów. »A tak, wiem. Mój syn, Henryk Wilhelm*), jest młodszy od ciebie a też u mnie w kantorze pracować nie chce. Wiem, wiem, malować chciałbyś, co ?«

Z oczu chłopca strzeliły iskry. »O tak, proszę pana, w każdej wolnej chwili rysuję, uczę się trochę malować, nawet sam dobieram farby«. To mówiąc, wyjął owinięty w papier obraz, przedstawiający włoskiego rozbójnika i postawił go przed bankierem.

»Hm, hm, wcale niezłe — mruczał pod nosem pan Mesdag, — a ile chcesz za tego rabusia, he ?«

»Pppan chciałby kupić mój obraz ?« — wyjąkał nieprzytomny prawie ze szczęścia Israels.

»No, masz na szczęśliwy początek. Może się twój ojciec zgodzi, byś został malarzem«. Stary wcisnął kilka srebrnych monet chłopcu do ręki i dobrodusznie popchnął go ku drzwiom.

Szczęśliwy i pełen najlepszych myśli wracał Józef Israels do domu. Przyspieszył kroku, bo w piątek nie należało się spóźnić w domu państwa Israelsów na kolację. Zresztą Józef Israels ukochał tradycję żydowską, czytał pilnie talmud, który znał doskonale, tak że ojciec myślał jakiś czas nawet o tym, by go wykształcić na rabina. Syn ten naprawdę nie dawał mu powodu do troski. Grał też pięknie na skrzypcach, a czasem wieczorami, gdy się na dobre rozswawolił, układał zręczne wierszyki.



Józef Israels:
SYN STAREGO NARODU

Zaszczepione mu w domu przywiązanie do tradycji i żydostwa nie opuściło go nigdy, nawet wtedy, kiedy uzyskawszy zgodę ojca wyruszył do Amsterdamu, aby uczyć się malarstwa. Malował najchętniej ludzi prostych, zwyczajnych, zajętych swą codzienną pracą. — Nad morzem obserwował rybaków, gdy ściągają i naprawiają sieci, kobietę siedzącą przy oknie i oczekującą czyjegoś powrotu i dzieci rybaków, brodzące nad brzegiem, bawiące się małym okręcikiem.

Umiał też świetnie przedstawić smutek i niedolę żydowskiego tandeciarza, gdy przysiadłszy na progu, wśród gratów i rupieci, założył bezsilnie ręce. Jest zmęczony i smutny, patrzy gdzieś w dal przed siebie. Israels nazwał ten obraz: »Syn starego narodu«. Czuł się tak dalece Żydem, że przeważnie pisał tylko po hebrajsku, a w późniejszych czasach, jako poważny pan i artysta, z uśmiechem wspominał te chwile, gdy biegał z workiem pieniędzy do kantoru pana Mesdaga.

*)Henryk Wilhelm Mesdag, ur. w r. 1831, do 35 roku życia pracował w banku swego ojca, a potem został też sławnym malarzem.

POPRZEZ WIEKI...

Szkoła »Ognisko Pracy« urządziła niezwykle ciekawą imprezę p. n. »*Moda zwierciadłem wieków*«, połączoną z pokazem prac swych uczennic.

Jak oczarowani siedzieliśmy wszyscy w wypełnionej po brzegi sali wspaniałego gmachu »Ogniska Pracy«, patrząc na odżywające przed naszymi oczami postacie z przeróżnych epok, kolejno przedstawionych. Ale nie tylko bardzo oryginalne stroje, [wykonane starannie przez uczennice wyższych kursów], odzwierciadlały tu wieki. Każdą epokę uzupełniono inteligentnie dostosowaną i świetnie przygotowaną deklamacją, pieśnią ludową, tańcem lub obrazem mimicznym.

Naprzód ujrzeliśmy »Egipt«. Uczennice w powłóczystych szatach epoki przesunęły się dostojnie poprzez salę i zadeklamowały bardzo melodyjnie »Hymn do Nilu«. Za »Egiptem« wkroczyła z wdziękiem »Grecja«. Teraz znów uczennice w krótkich chitonach odtańczyły taniec grecki i recytowały śliczny wiersz Wierzyńskiego »Panie na start«. Potem szły kolejno inne epoki, aż do najnowszej, którą zailustrowano tańcem p. t. »Tenis«, bo i w dzisiejszym życiu sport odgrywa dużą rolę. Wreszcie była rewia wszystkich postaci.

Nie będzie przesadą, jeśli napiszę, że impreza ta, kilkakrotnie z powodzeniem powtarzana, przekroczyła daleko ramy imprezy szkolnej. Powinny ją zobaczyć wszystkie szkoły, bo jest naprawdę bardzo piękna i pożyteczna. Wielu ludzi pracowało dla jej uświetnienia i włożyło w nią dużo wysiłku, ale też trud się opłacił.

H.

Jak zbadam swoje zdolności dla jakiegoś zawodu?

Wcześniej, czy później, każdy z Was zadaje sobie takie pytanie: — Jaki zawód byłby dla mnie najodpowiedniejszy? Nic dziwnego. Sprawa zawodu jest niezwykle ważna. A zatem każdy z Was, jeszcze przed wstąpieniem do jakiejkolwiek szkoły zawodowej, musi się przede wszystkim upewnić, przez tak zwane »badanie zdolności«, do czego się najbardziej nadaje. Bo przecież lepiej być dobrym szewcem, niż złym lekarzem. Prawda?

Chcemy Wam podać kilka prostych sposobów i przyrządów, przy pomocy których będziecie mogli sami siebie a także i swoich kolegów zbadać. Badanie to polega głównie na skontrolowaniu stopnia bystrości naszych pięciu zmysłów, uwagi, zręczności i inteligencji. Nie bójcie się, nie będzie ono ani trudne, ani... nudne.

Zaczynamy od próby pięciu zmysłów. Jeżeli idzie o *wzrok*, trzeba przede wszystkim ustalić, czy okiem Waszym potraficie odróżnić rozmaite barwy, co jest ważne dla szoferów, maszynistów i motorowych, ze względu na sygnały świetlne. Próba prosta:

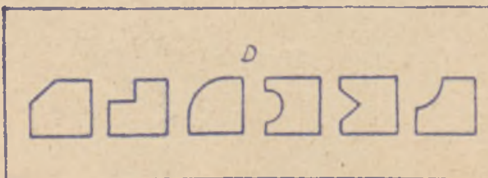
Wytnijcie sobie kółka z papieru zielonego, żółtego, czerwonego i niebieskiego, o średnicy około 8 cm i spróbujcie z odległości nazwać te kolory. Jeśli ktoś nie potrafi odróżnić n. p. kółka zielonego od żółtego, ten jest »ślepy na kolory« i już z góry wiadomo, że nie może być ani szoferem, ani motorowym, ani maszynistą. Kto chce być malarzem, kowalem lub drukarzem, nie powinien także być »ślepy na kolory«.

Następnie musicie wybadać, czy jesteście zdolni ocenić na oko wielkość, oddalenie i kierunek różnych przedmiotów, co znowu jest ważne dla ślusarzy, precyzyjnych mechaników, stolarzy, rolników i dla innych zawodów.

Spróbujcie odrysować figury z rysunku D, ale »na oko«, bez cyrkla i linijki.

Badanie bystrości *słuchu* nie jest mniej ważne, bo dla niektórych zawodów dobry słuch jest rzeczą konieczną. Maszynista, szofer, musi dokładnie odróżniać sygnały głosowe i musi, podobnie jak mechanik maszynowy, umieć wsłuchać się w rytm maszyny i w ten sposób stwierdzić, czy wszystko jest w porządku, czy maszyna pracuje prawidłowo, czy też za prędko lub za powoli.

Badania te można przeprowadzić w różnoraki sposób: Poproście, żeby ktoś uderzył na fortepianie jeden wysoki a jeden niski ton i powiedzcie, który z nich jest wyższy. Albo niech ktoś szepcze cicho w kącie pokoju a Wy nadstawcie uszy i powiedzcie, coście usłyszeli.



Dla innych zawodów, jak dla kelnera, piekarza i kucharza, przede wszystkim najważniejszą rzeczą jest dobry zmysł *smaku i powonienia*. Natomiast we wszystkich zawodach rękodzielniczych ważne jest, szczególnie dobre wyczucie dotyku. Trzeba naprzykład umieć dokładnie określić ręką grubość. Dla zrobienia próby przygotujcie sobie kilka kawałków papieru i kartonu, o rozmaitej grubości i z zawiązanymi oczami ułóżcie je według ich grubości.

Dla stolarza jest ważne, żeby wiedział, czy drzewo jest już dość sheblowane, czy trzeba je jeszcze wypolerować i wyszlifować. To wyczucie szorstkości można także wypróbować przy pomocy papierów. A mianowicie, przeróżne papiery jak: papier do pakowania, papier gazetowy, kartkę z książki i papier kredowy, ułóżcie według ich szorstkości.

A wiecie, że i wyczucie nacisku w rękach i nogach jest ważną rzeczą dla rzemieślnika? Bo gdyby, naprzykład, szofer nacisnął za silnie pedał hamulcowy, wóz stanąłby niespodziewanie na miejscu. Gdyby zaś pociągnął za słabo za hamulec ręczny, wóz pojechałby poza właściwe miejsce. Jedno i drugie jest niebezpieczne.

A już do każdego zawodu, trzeba mieć — jak sami zapewne rozumiecie — bystrą *spostrzegawczość*, to znaczy, zdolność uważnego skupienia się.

Można przeprowadzić następujące badanie uwagi: Pokazujemy obraz i polecamy oglądającemu, aby w przeciągu kilku minut wbił sobie w pamięć wszystkie szczegóły, przedstawione na tym obrazie. Następnie każemy go opisać i pytamy także o sceny, których na obrazie wcale nie ma. Na podstawie odpowiedzi, możemy wywnioskować, czy ktoś posiada bystrą spostrzegawczość, czy nie.

Jeszcze jedna próba: Wytnijcie sobie według rysunku D każdą figurę po 10 razy — będzie ich 60 — i pomieszajcie je dobrze. Następnie ułóżcie tak, aby wszystkie figury o tym samym kształcie leżały razem. Tę samą próbę możecie zrobić z zawiązanymi oczami. Będzie to zarazem próba dotyku.

A teraz dochodzimy do próby *zręczności*. Niezręczny człowiek przecież nie może być rzemieślnikiem. Ale, jak wiecie, przez ćwiczenie można sobie zręczność wyrobić. Dlatego nie martwcie się, jeśli Wasze próby nie wszystkie dobrze wypadną, przecież »nie odrazu Kraków zbudowano«.

Podajemy Wam znowu bardzo proste metody: Pożyczcie sobie od mamy cienki drut do robienia pończoch i 50 paciorków szklanych, które dadzą się nawlec na ten drut. Następnie skontrolujcie na zegarku, jak długo trwało nawlekanie u Ciebie, u Twego kolegi, Twojej siostry, jak się do tego zabraliście i ile paciorków spadło Wam przy nawlekaniu. Możecie także skontrolować na zegarku, ile paciorków nanizaliście w pewnym oznaczonym czasie.

Budujcie także domki z kart i porównajcie, kto z Was wybudował w nich więcej pięter.

Badając zdolności, należy kłaść największy nacisk na *inteligencję*, która jest wrodzona i niezależna od wszelkiej nauki. Zróbcie próbę t. zw. kombinacyjną. W podanym poniżej tekście brakuje pewna ilość słów i liter, które należy uzupełnić. Skontrolujcie, jak długo trwało to uzupełnienie i ile błędów zrobiliście:

»B . . . . . m człowiekiem . . ł Abraham. Miał dużo o . . . . i bydła, wszelkiego bogactwa w . . . d i w . . . ju, w k. . . . . mieszkał b . . kr . . . m . Syn jego . . . k wyrósł na mądrego i m . . . . . młodzieńca. Matka S . . . kochała . o c . . . e«.

Na samym końcu musimy jeszcze zbadać zdolności *pamięciowe*, bo pamięć

(*Dokończenie na str. 8-ej*)

Chełm, miasto mędrców

Starszyzna Chełmu, miasta mędrców, założyła na chwałę gminy przytułek dla starych kóz, które przez całe życie żywiły swym mlekiem mieszkańców a potem, osłabione i wyczerpane wiekiem, pozostawały opuszczone. W tym celu zbudowano prześliczny domek ze światłem, opałem i wszelkim komfortem. Wyznaczono Wydział do czuwania nad przytułkiem: prezes — weterynarz, wiceprezes — aptekarz, skarbnik—sędzia. Także inni członkowie Wydziału byli to ludzie poważni: rabini, urzędnicy, kupcy i pisarze, tak jak bywa zazwyczaj we wszystkich krajach, w instytucjach dobrze prowadzonych.



Ale było jedno nieszczęście. Nie można było znaleźć w całym mieście Chełmie ani jednej starej kozy do umieszczenia we wspaniałym przytułku. Mianowicie, zaledwie kozy zaczynały się starzeć, pasterze okoliczni sprzedawali je rzeźnikowi.

Starszyzna Chełmu zebrała się na naradę nad rozwiązaniem tej poważnej trudności. I postanowili sprowadzić do Chełmu z dalszych okolic stare kozy i umieścić je w przytułku, ażeby ta ważna instytucja przydała się na coś. Postanowienie było mądre i zmierzało prosto do celu, ale... było małe »ale«...

Do zakupienia kóz potrzeba było pieniędzy, a kasa gminy była także próżna, ponieważ wydali z niej wszystkie pieniądze, aż do ostatniego grosza, na zbudowanie młyna, który stał na szczycie wzgórza.

Jeszcze raz zeszła się starszyzna Chełmu na posiedzenie. I posiedzenie rozwiązało sprawę tak: Ponieważ młyn nie był w użyciu i kamień młyński leżał w kącie, bez korzyści publicznej, pośle się kamień do krajów nadmorskich, tam się go sprzeda, a za uzyskane pieniądze zakupi się odpowiednią liczbę starych kóz. W ten sposób przytułek dla kóz nie pozostanie próżny.

*

Obywatele Chełmu zostali wszyscy zmobilizowani do tego ważnego przedsięwzięcia. Wyjęli kamień z młyna i znieśli go na ramionach ze wzgórza aż na brzeg rzeki, ażeby go załadować na statek, gotowy do odjazdu do krajów nadmorskich. Nie było to byle co — znieść kamień młyński na dół. Wszyscy zdrowi mężczyźni ustawili się po dwóch i jak jedna para się zmęczyła, ustępowała miejsca innej. Wreszcie przybyli do stóp wzgórza. Ale tam zatrzymali się nagle. Co się stało? Przypomnieli sobie naraz, jak ich uczyli ojcowie, że jest dużo łatwiej spuszczać ciężar na dół ze szczytu wzgórza, aniżeli nosić go na ramionach. Cóż więc uczynili mędrcy z Chełmu? Wynieśli z powrotem kamień młyński na górę, ażeby go stoczyć na dół. Ale w chwili, gdy mieli ostatecznie zepchnąć koło, zatrzymali się znowu. Powstały w nich wątpliwości, że może kamień, staczając się, wpadnie do wody głębokiej i że może nie będzie można poznać gdzie wpadł!

*

Nowa narada wśród mędrców Chełmu. Tym razem postanowiono, że »szames« gminy wsadzi głowę do otworu w kamieniu i będzie się z nim razem toczył ze wzgórza, tak że — jeżeli kamień wpadnie do wody — »szames« wypłynie i wskaże, gdzie on leży.

Jak powiedziano, tak zrobiono. »Szames« wsadził głowę do otworu i zepchnięto koło ze zbocza... A kamień, jakby naumyślnie, wcale nie potoczył się prościutko na pomost statku, lecz, skręcając w bok, wpadł w wodę głęboką. I tak sprawdziło się to, czego mędrcy chełmscy się obawiali. A oni, zadowoleni z tego, że przewidzieli niebezpieczeństwo, zabrali się do zaradzenia temu, co się stało.

*

Oto zebrali się na brzegu rzeki, oczekując wyjścia »szamesa« z rzeki. Mija godzina, mijają dwie, »szames« nie zjawia się. Czekali do wieczora, potem całą noc, a z »szamesa« nie ma ani śladu. Co do kamienia młyńskiego, któż mógł mieć pojęcie, gdzie się znajduje? Wkońcu nawet cierpliwość chełmska ma swoje granice. Należało znaleźć wyjście z przykrej sytuacji. I jeszcze raz odbyli naradę.

Jeden mówił to, drugi tamto. Zdania były podzielone. Ktoś utrzymywał, że »szames« się utopił i że należy zapalić świecę za jego duszę. Inny utrzymywał przeciwnie, że »szames« uciekł z kamieniem, aby go sprzedać na własny rachunek w krajach nadmorskich i że należy natychmiast wysłać ludzi w pościg za nim. Każdy, po długiej dyskusji, pozostał przy swoim zdaniu. Było to bardzo burzliwe zebranie i skończyło się na »rękoczynach«. A nawet niejeden kosmyk brody latał w powietrzu, rozumie się... wyrwany.

*

Ale mimo hałasu i zgiełku, jaki robili obywatele Chełmu, »szames« nie zjawił się. (Był chytrzejszy od mędrców z Chełmu i wysunąwszy się z koła, uciekł, kto wie dokąd!). Kamienia młyńskiego nie znaleziono, nie można więc było wysłać go do krajów nadmorskich nie było zatem pieniędzy na zakupienie starych kóz i prześliczny przytułek dla starych kóz pozostał nadal próżny i opuszczony...

Tłum. **A. R.**



ZOFIA CZYGLIKOWA

WITAMINY!

Często słyszymy słowo witaminy, czytamy na reklamach pomarańcz, czekolady czy tranu. I cóż to są te witaminy? Czy tak bardzo konieczne do życia?

Witaminy odkryto przypadkiem. Na wyspie Jawie, w szpitalu wojskowym, robił pewne doświadczenia badacz Eijkmann i w tym celu hodował kury. Karmiono je ryżem obłuskanym, dostarczanym z kuchni szpitalnej. Po krótkim czasie zauważył Eijkmann u kur objawy zupełnie podobne do choroby, częstej w tych stronach u ludzi, zwanej »beri-beri«. W kilka dni potem ze względów oszczędnościowych poczęto dawać kurom tańszy, nie obłuskany ryż. I oto zauważono, że objawy »beri-beri« u kur natychmiast zniknęły.

Poczęto szukać przyczyny tego niezwykłego zjawiska i drogą badań przekonano się, że w łuskach ryżowych znajdują się składniki, nazwane później witaminami »B«, konieczne do życia, a których brak wywołuje chorobę »beri-beri«. Witaminy B znajdują się również w drożdżach i łuskach zbóż, dlatego w krajach, gdzie podstawowym pokarmem jest chleb wypiekany na drożdżach, choroba »beri-beri« jest prawie zupełnie nieznana. Częsta jest natomiast w Chinach, Japonii i na wyspach malajskich, gdzie ludność, zwłaszcza uboższa, żywi się wyłącznie ryżem łuskanym. Wystarczy jednak dać choremu niewielką ilość otrąb lub drożdży, by przerwać chorobę.

Odkrycie pierwszej witaminy otworzyło drogę do dalszych badań. Stwierdzono, że różne poważne choroby wywołane są brakiem odpowiednich witamin, które dla odróżnienia nazwano początkowymi literami alfabetu.

Od dawna znana była choroba, zwana szkorbutem, objawiająca się krwawieniem i gniciem dziąseł, wypadaniem zębów, apatią i ogólnym wyczerpaniem u chorych. Na tę chorobę zapadali głównie uczestnicy wypraw polarnych, marynarze i żołnierze. Już w XII w. miano niejasne pojęcie, że soki ze świeżych roślin usuwają tę chorobę, ale dlaczego chorują tylko marynarze, żołnierze i dzielni badacze krajów północnych? Na to pytanie znalazła się odpowiedź dopiero w XX wieku. Stwierdzono, że w świeżych owocach i jarzynach znajdują się składniki, zwane witaminami »C«, które po zagotowaniu pokarmu giną, a których brak wywołuje chorobę szkorbut. Wszyscy powyżej wymienieni żywili się przez pewien czas wyłącznie pokarmami kondensowanymi (gdyż te są łatwe do zabrania i nie psują się) i byli pozbawieni witaminy »C«. Kilka pomarańcz lub cytryn, surowa kapusta lub sałata, usuwa zupełnie chorobę.

Witaminy »A« znaleziono w tranie, mleku, maśle, żółtku, sałacie, marchwi i w pomidorach. Brak ich wywołuje zahamowanie wzrostu i zmniejszenie odporności na choroby zakaźne. Długotrwałe gotowanie niszczy te witaminy.

Może jednak najcenniejszym jest odkrycie witamin »D«, których brak wywołuje ciężką chorobę dziecięcą — krzywicę, inaczej zwaną »angielską chorobą«. Miękkie kości u dzieci chorych na krzywicę ulegają skrzywieniu, wzrost zahamowaniu, odporność na inne choroby jest zmniejszona. Straszna ta choroba tak częsta dawniej wśród dzieci uboższych, dziś już przestała być groźna, gdyż są środki skuteczne. Tran, mleko i żółtka zawierają konieczne witaminy.

Ktoś może się zapytać — jakże radzili sobie ludzie, gdy jeszcze nic o witaminach nie wiedzieli? Człowiek dawniejszy kierował się instynktem w doborze pokarmów. Cywilizacja dopiero przyniosła z sobą nowocześniejsze sposoby przyrządzania i konserwowania potraw oraz łuskanie zbóż. Ta sama jednak cywilizacja znajduje przyczyny chorób i ich leczenie.

Jedzmy więc dużo surowych owoców, jarzyn, nabiału, chleba razowego, a gdy zajdzie potrzeba, nie gardźmy tranem!

Jak zbadam swoje zdolności dla jakiegoś zawodu? (*Dokończ. ze str. 6-ej*)

jest pożądana dla wszystkich zawodów. Ładna byłaby to historia, gdyby n. p. mechanik rozebrał auto, naprawił je, ale zapomniał, jak się z powrotem składa.

Można przeprowadzić badanie pamięci przez nauczenie się słówek w pewnym oznaczonym czasie. Albo spróbujcie odrysować z pamięci 6 figur z ryciny D. Albo też możecie nauczyć się szeregu n. p. rzeczowników i powtórzyć je z pamięci w takim porządku, w jakim były napisane.

Moglibyśmy te badania zdolności przeprowadzić dokładniej i szerzej, ale panie Redaktorki i tak krzywym okiem patrzą na ten długi artykuł, z obawy, żeby Was nie znużył.

Napiszcie nam koniecznie do »Okienka«, czy przeprowadziliście te badania i czy Wam się udały?

W. W.

RZECZY CIEKAWE

Gazety chińskie

W Chinach istniała prawdziwa gazeta już w r. 912. po Chr. Nazywała się Czing Pao i wychodzi dziś jeszcze, podobnie jak... tysiąc dwadzieścia siedem lat temu. Ponieważ Chińczycy lubią bardzo porządek, przechowywali po jednym egzemplarzu tej gazety przez te 1027 lat i jeżeli ktoś jest ciekawy jakie nowiny przynosiła gazeta np. w maju 1285 r., może w archiwum redakcji znaleźć odpowiedni numer.

Stróże nocni w Chinach

W dawnych czasach, z nastaniem nocy chodzili po miastach europejskich stróże nocni z halabardami, trąbkami, latarniami i wołali: »Hej! panowie gospodarze, już dziesiąta na zegarze!« W Chinach istnieją jeszcze dzisiaj stróże nocni, którzy wołają od czasu do czasu groźnie: »Rabusie, ja tu jestem!«



26)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Odtąd byli znów przyjaciółmi. Młody student całymi godzinami przesiadywał w pokoju chorego. Mieli sobie przecież tyle do powiedzenia. W ciągu tych godzin zmienił się zupełnie światopogląd Franka. Powoli znikały złe, zatrute korzenie, które wrosły mu w duszę od lat. Koledzy go nie poznawali, nie wiedzieli co tak na niego wpłynęło. On zaś potępiał ich czyny otwarcie. Zerwał wreszcie z nimi i oddał się pożytecznej pracy dla dzieła, które rozpoczął Mendka. Zaczęło się to w kilka miesięcy po przeczytaniu przez Franka notatek dawnego przyjaciela. Pewnego dnia, kiedy Mendka czuł się lepiej i znowu byli sami w pokoju, Franek pocieszał kolegę słowami: — Nie obawiaj się! Wyzdrowiejesz na pewno! To długo potrwa, musisz być cierpliwy, ale jeszcze nadejdą dla ciebie dobre lata.

— Wiem, że wyzdrowieję, sam w to wierzę — rzekł Mendka smutnie, jakby sam do siebie — ale jeszcze nie prędko, a moi malcy tymczasem nie mają opieki. Nie można ich z ręki wypuszczać, trzeba nad nimi pracować dopóki nie dojrzeją, a ja nie jestem w stanie czuwać nad nimi. — W tej chwili obudził się jasnowłosy student z zamyślenia i odezwał się pełen zapału: — Pamiętasz Mendka, jak ci niegdyś przyrzekłem, że ci dopomogę. Popełniłem błąd, zapominając o tym. Dziś chcę ten błąd naprawić. Możesz na mnie polegać. Wezmę się do twoich chłopców. Z początku będę im może obcy, ale razem uda się nam dokonać wszystkiego. — Odtąd pracowali we dwójkę, a praca szła im raźnie naprzód, bo Franek zdobywał również zasoby pieniężne na ubrania i pożywienie dla chłopców. Z czasem udało mu się nawet wprowadzić w to kółko kilku swoich rodaków, synów bezrobotnego, a potem i kilkoro innych dzieci chrześcijańskich, które znalazł na bruku. Mendka cieszył się z tego ogromnie.

Nagła zmiana, która zaszła we Franku Olejskim, zaciekawiła również profesora Makowickiego. Wiedział, że jego najlepszy uczeń nie lubi zbytnio Żydów, a tu nagle tak się zajął tym suchotnikiem. Tak o niego zabiega, pyta się, interweniuje, ciągle przesiaduje w jego pokoju i zwraca na siebie uwagę całej kliniki. Pan profesor zauważył nawet raz, że prowadzi tam jakichś uliczników i własnym oczom nie wierzył. A kiedy Franek pytał go raz o radę w sprawie kosztownego zabiegu dla Mendki, profesor odezwał się nagle: —Ten pański chory, to pewnie stary znajomy? A Franek odrzekł:—Tak, panie profesorze, nie tylko znajomy, ale i przyjaciel. Po tym opowiedział mu historię Mendki. Profesor nigdy o takich rzeczach nie słyszał, to też zaciekawił się pracą Mendki, a kilka rozmów z chłopcami dokonało reszty. Wkrótce zatroszczył się o nich nie na żarty. Zatroszczył się również o pacjenta, a przekonawszy się o inteligencji i zdolnościach Mendki, nabrał doń sympatii. Praca opierała się już na twardym gruncie, kiedy profesor przywołał Franka do siebie i powiedział mu, że Mendkę trzeba wysłać do pierwszorzędnego sanatorium dla płucno chorych. —Tam dostanie odpowiedniejszą kurację, dokończył, i jest nadzieja, że mu się uratuje parę lat życia.

Franek ucieszył się bardzo, załatwił wszystkie formalności i odesłano Mendkę w góry. Mendka pogodził się z myślą wyjazdu. Wierzył, że wróci zdrowy a trzydziestu zorganizowanych chłopców, wśród nich jedenastu chrześcijan, odprowadziło go na dworzec. Biały śnieżek sypał błyszczącymi płatkami, zasypał cały peron. Chłopcy rozmawiali ze sobą zgodnie i Mendka nie mógł oderwać wzroku od tego Szymka, co szedł z Joskiem, od Motki i Isera, którzy rozgrzewali najmniejszemu Jurkowi zmarznięte ręce, i pojechał ucieszony, mając oczy przepojone ich widokiem.

Chłopcami zajął się teraz, zadowolony z żywego zainteresowania profesora — Franek. Zdolniejszych pooddawano do szkół, mniej zdolnych do warsztatów, dokształcano ich wieczorami i wymyślano dla nich rozrywki. A po kilku miesiącach ukazała się w gazetach wzmianka, że pan profesor U. S. B. i wielce szanowny radny, Makowicki, postawił na sesji Magistratu wniosek o potrzebie założenia przytułku dla bezdomnych dzieci. Ale pan profesor nie tylko postawił ów wniosek, lecz starał się go koniecznie przeprowadzić, wskazując na osiągnięte już rezultaty i wniosek został w końcu przyjęty większością głosów, oraz poparty przez rozmaite koła społeczeństwa. Przystąpiono w końcu do budowy odpowiedniego gmachu, ku ogromnej radości Franka, a niezwykłemu wprost szczęściu Mendki, który straciwszy już nadzieję, że się wyleczy, przeżywał jednak obecnie najpiękniejsze chwile w życiu. Widział, że się jego marzenia spełniają. Był ciągle podniecony, rozpogodzony, mimo, że stan jego zdrowia był groźny. Został bowiem zapóźno odesłany do lecznicy i nie pomagały już żadne zabiegi. Siedział sobie teraz wśród gór na wygodnym fotelu, wchłaniał w siebie piękny widok, którym się już nie zachwycał i odczytywał po raz dziesiąty list Franka, który nadszedł wraz z pełnymi podziękowań i pozdrowień, listami chłopców. Franek pisał:

»Można już śmiało założyć Twoim wychowankom instytucję. Dopiąłeś swego celu, Mendka. My tu nie zajmujemy się »naszym« czy »waszym«, Żydem czy Polakiem, tylko duszą młodego dziecka, przyszłego człowieka. Zostałem wciągnięty w pracę, która mi się udaje doskonale. Przed tygodniem przybyła znowu trójka dzieci, którą z mozołem zdołałem wyrwać ulicy i przesadzić na normalny grunt. Mają jeszcze swoje dziwactwa, nie mogą się przyzwyczaić do porządku, ale serca w nich

już obudzone. Patrzę z ogromną radością, jak pracują, uczą się i bawią razem, jak się nawet wspierają i doskonale rozumieją. Nabieram wprawy. Pamiętasz, jak mi z początku było trudno, kiedy jeden lub drugi brudas mówił mi »ty« albo »chcę tak«. Pamiętasz, jak się denerwowałem, kiedy się wyzywali, przeklinali, bili, kiedy mi się przeciwstawiali uparcie. Teraz już mnie to nie razi. Staram się te wady stopniowo wykorzenić. Ciesz się, przyjacielu i wyobraź sobie, że się ściskamy z radości, jak za dawnych lat«.

Mendka był mu wdzięczny za ten list i cieszył się ogromnie. Cieszył się nawet wtedy, kiedy już tylko leżał, w gorączce, wymęczony, słaby, kaszlący. Przed oczyma stali mu zawsze jego chłopcy. Przypomniał sobie, jak był jeszcze dzieckiem ulicy i spał na ławce w miejskim parku pod rozgwieżdżonym niebem. Przypomniał sobie ową kamienicę, która mu się wtedy śniła, a w niej te obdarte dzieci, takie szczęśliwe. Teraz kamienica owa nie była już tylko snem, była rzeczywistością.

Z myślą o tych chłopcach oczekiwał zbliżającej się śmierci. Przeczuwał ją już czarnymi oczyma, które gasły, przeczuwał mocno falującą piersią, bijącym silnie sercem i pobladłymi ustami. Usta te zaczęły teraz błagać usilnie, żeby go zawieźli z powrotem do Wilna. Chciał jeszcze ujrzeć chłopaków po raz ostatni. Uczyniono zadość jego prośbom i został znowu złożony w wileńskim szpitalu dla chorych na gruźlicę. Franek odwiedzał go codziennie z chłopcami, którzy gwałtem powstrzymywali napływające do oczu łzy i spazmatyczny płacz, który wybuchał, gdy go opuszczali. Dni jego były policzone. Franek czuwał przy nim przez całe doby.

Nadeszła wreszcie jego ostatnia godzina. Zmęczony, blady Franek ocierał piekące łzy. — Nie mogłem ciebie uratować — myślał — ty szlachetny męczenniku, któryś mi ocalił życie. Ja dla ciebie nic uczynić nie mogłem i patrzę na twoją śmierć bezradnie. — W krtani położyła mu się, jak kamień, bezdenna, bezgraniczna rozpacz. Umierający Mendka otworzył na chwilę oczy, popatrzył na przyjaciela, ostatnim wysiłkiem podniósł się na poduszkach i wyszeptał,

— Franek...

Franek zbliżył się do niego, wsparł go ramieniem i słyszał przyspieszone tętno jego serca. Usta Mendki poruszyły się znowu i prawie bezgłośnie już mówiły :

— Franek... przyrzeknij... nie opuścisz tych dzieci... — i patrzył dogasającymi oczyma.

Franek zdążył mu jeszcze odpowiedzieć :

— Przysięgam ci ! Poświęcę im życie, jak ty !

Głowa Mendki opadła bezwładnie. Umarł w ramionach Franka, spokojny, wypogodzony, z poważną twarzą.

— — — — — — — — — —

A kiedy do gminy żydowskiej przyszedł doktór Olejski starać się dla zmarłego o zaszczytne miejsce na cmentarzu, nikt tego zmarłego nie znał. Nikt nie wiedział, kim był i co wiązało go z tym lekarzem.

Cicho przesunął się przez miasto skromny kondukt pogrzebowy. Wielkie zdziwienie wzbudzili idący za trumną mali chłopcy, prowadzeni przez jakiegoś pana. Skupiła się na nich powszechna uwaga, bo nikt ich dotychczas nie widział, nikt zmarłego nie żałował.

Wiedzieli tylko ci smutni chłopcy i ten wysoki pan, jakie dobre, współczujące, ludzkie serce i szlachetną duszę traci społeczeństwo w zmarłym.

— — — — — — — — — —

A kiedy na oczy Mendki posypały się grudki palestyńskiej ziemi i czarna polska ziemia z nią się pomieszała, postanowiła autorka niniejszej powieści spisać dzieje swego biednego brata, co poległ dla wielkiego ideału — łagodzenia cierpień tych dzieci, których my nie znamy...

K O N I E C.

Akcja dzieci »Okienka«

dla dzieci uchodźców

XVIII. Wykaz

Szkoła męska, Łańcut	10zł —
Blima Fessel, Tarnów z koleżankami	2zł 25gr
Przedtem wykazano	346« 40«
Razem	358zł 65gr

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej i prosimy *o dalsze datki* dla nieszczęśliwych, wysiedlonych dzieci, *jeszcze przed wakacjami.*

Redakcja »Okienka«

Uwaga !!!

W czasie wakacji będziecie wszyscy mieli możność zetknąć się z Waszymi rówieśnikami z różnych okolic Polski i to będzie doskonała sposobność do rozpowszechniania »Okienka«. A więc rozpisujemy nowy

Turniej wakacyjny

Podczas wakacji zbierajcie pilnie adresy wszystkich spotkanych dzieci i proście je, by Wam zrobiły spisy adresów swoich znajomych i kolegów. Te wszystkie adresy przyślijcie nam po wakacjach do Redakcji a my wyślemy numery okazowe. W ten sposób uda nam się dotrzeć do nowych abonentów a Wy, nawet podczas wakacji, przysłużycie się »Okienku«, które liczy na Waszą wierność i przyjaźń.

Redakcja „Okienka“

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI :

Beller Paulina i Nina, Epstein Gutek i Józio (Katowice), Beker Aleks., Ginsburg Halina, Goldman Marcel, Grajower Estera i Sara, Krumholz Halina (Kraków), Ehrenreich Zygmunt i Anna, Kurz Zygmunt (Gorlice), Fiszman Meir, Gutman Erika, Haufstätter Mieczysław, Sochaczewska Tunia, Zyngerman Jasio (Łódź), Gruber Munio (Stepań), Grosswachs Zuzia (Bołszowce), Goldschmidt Sala, Gutter Helusia i Saluś (Chrzanów), Langer Rózia (Równe), Offner Herbert Chorzów).

Chomska Lili, Jakubowicz Leon Tad., Kon Ludwik, Zduńska Hanka (Łódź), Epstein Gutek i Józio, Wulfson Juliusz (Katowice), Ferber Renia (Kraków), »Jeździec z Chorzowa«.

Goldenberg Zofia, Bornstein Allan, Zanker Maryla (Kraków), Goldstein Jerzy (Jasło), Grün Józef, Neuman Leon (Tarnów), »Kolega z Niemiec« (Łódź), Bronek Kronberg, Landau Lilianka (Przemyśl), Abraham Holländer (Gorlice), Jungwirt Rela i Rotstein Cyla (Sambor). Zyser Hala, Weinberger S., Rotsztejn N., Majerancówna Fela (Łódź).

Kto przyjaźnią „Okienko“ obdarza,

abonentów licznych mu przysparza!

Okienko dzieci

FIGLE SZKOLNE

Rutka podbiegła do tablicy i włożyła rękę do pudełka z kredami. Wyciągnęła kolorowe kredki i pomalowała sobie twarz. A potem odwróciła się do klasy i uśmiechnęła wesoło. Jej czarne oczy błyszczały w pośrodku umorusanej twarzy, jak dwa węgle.

Śmiech wstrząsnął całą klasą.

— Czekaj, Rutka, powiem panu, krzyknęła Urszulka.

Ale najwięcej podobało się to chłopcom. Olek aż oczy wytrzeszczył. To dopiero coś dla niego. I nie namyślając się długo, podbiegł do tablicy i też się umorusał.

Wyglądał jak pajac. Tym śmieszniej, że miał głowę pokrytą gęstą czupryną. Z tego powodu wszyscy nazywali go baranem. Ale o to wcale zresztą się nie złościł. Teraz nastąpiło wielkie harcowanie po klasie. Rutka uciekała pomiędzy rzędami, a gonił ją „Baran“, cały utatuowany kolorowymi kredami. Rutka tu, Olek tam. Rutka tam, Olek tu. Gonili się zawzięcie, jak na boisku. Dzieci krzyczały, klaskały i zaśmiewały się do łez. Nie wiadomo, jak długo by ta gonitwa trwała, gdyby nie pan nauczyciel. Nagle otworzył drzwi i stanął na środku klasy. Wszyscy przestraszyli się, a już najbardziej Rutka i Olek. Oboje struchleli. A miny mieli takie, jakby ich kto wrzucił do klatki z tygrysami. Pan — nic, tylko patrzał. A cała klasa w ryk.

— Coście ze siebie zrobili? — spytał pan. — Czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Jak wam to malarstwo tak się podoba, to nie pozwolę wam się umyć. Pójdziecie tak do domu.

— Uhu... u... u... — zaniosła się od płaczu Rutka.

— Pro... szę... ja nie chciałem... — wybąkał płaczliwie Olek.

— Nie chciałeś? A kto cię tak wysmarował? — huknął znowu pan.

— No, ja sam... Bo Rutka...

— Co Rutka? Rutka taka, jak i ty. Oboje jesteście winni — krzyknął pan.

A oni beczeli, jak barany, prowadzone do rzeźni. Łzy ściekające z ócz wyżłobiły na twarzy białe bruzdy. Wszyscy się z tego śmiali. Nawet pan nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Więc pogroził tylko palcem i rzekł: — Niemądrzy jesteście!

I rozpoczął lekcję rachunków.

Pola Pacanower



rys. Hel-Ka

A oni beczeli, jak barany ..

LUDWIK MASCHOFF

Wróbel — gapa

Był sobie raz wróbelek niezdara,
okropna życiowa fujara.
Mój Boże,
to się przecież zdarzyć może,
że wśród wróblego rodu,
zwłaszcza za młodu,
znajdzie się jakiś safanduła,
co rodzinie sporząc hańby,
całe życie się w niej tuła.
Taki mazgaj nielada,
który śpiąc z drzewa spada.

A z tym wróblem to jest tak.
Zwykły, mały, ptasi żak.
Gdzie usiądzie —
czas się dłuży,
oczka zmruży,
ćwierknie — piii!
— i już śpi.

Aż raz wspinał się na płot
czarny kot.
Patrzy: — wróbel. A to fraszka!
Wolno zbliża się do ptaszka,
już go łapką chciałby cap!
i z pewnością by go zjadł,
gdy wtem wróbel we śnie spadł.
Potłukł główkę, a na nodze
pokaleczył się też srodze.

Ach, tak boli — oj — oj — oj!
Nikt litować się nie raczy.
Chciałby płakać, ale patrzy,
już się zbliża kocur srogi.
Wróbel w nogi.
No, to znaczy, frunął w górę.
Siadł na drzewie dość wysoko.
Westchnął z ulgą raz głęboko,
myśli: — tutaj kot nie wejdzie.
Strzepnął z prochu piórek loczki,
zmrużył oczki,
ćwierknął piii! —
i już śpi.

Jeż tańcuje

Zachciało się jeżowi raz
potańcować z kimś tu wraz,
ale kto z nim potańcuje
— gdy jeż kłuje?..
Radźcie, co tu zrobić z tym:
Jeż chce tańczyć — nie ma z kim.
Każdy przed nim drży, jak liść,
a jeż chciałby tańczyć dziś.
Nagle... patrzcie!
Co to?..
Kto to?..
Czy widzicie?.. To jeż oto
podskakuje, przytupuje
i tańcuje i tańcuje...
w lewo, w prawo! w lewo, w prawo!
skocznie, żywo! skocznie, żwawo!
Tak mu igły sterczą z grzbietu,
jakby tysiąc sto lancetów.
W lewo, w prawo, w lewo, w prawo!
Zwinnie, raźno! Żwawo, żwawo
podskakuje — że aż ha!
Hopla, hopla!.. Hopsasa!..
Ale z kim to jeż tańcuje?
No, z kim tańczy takie zwierzę?
Z kimś myślicie? Sam. Bo kłuje,
więc nikt nie chce tańczyć z jeżem.

Według Andy Pinkerfeld
z hebr. M. H.

W SZKOLE

O godzinie 8-ej jest dzwonek na lekcje.
Dziewczynki skaczą po ławkach, kłócą się, inne przygotowują lekcje. Nagle wchodzi nauczyciel. Powolnym krokiem wstępuje na katedrę. Najpierw pan profesor wypytuje z zadanej lekcji. Już sporo dziewczynek się »ścięło«. Słychać płacze, jęki i górujący nad wszystkim głos nauczyciela: »Przestań! Bo wylecisz za drzwi!«. Żadna nie ma zamiaru »wylecieć«, to też powoli wszystko powraca do normalnego trybu. Teraz zaczyna się nudna gramatyka. Dziewczynki, które nie umieją lekcji, wznoszą błagalnie oczy ku niebu modląc się o dzwonek. Ale ten jakoś nie chce dzwonić.

Nareszcie rozlega się dzwonek. Po klasie rozlega się westchnienie ulgi. Nauczyciel, wychodząc z klasy, obrzuca pogardliwym spojrzeniem biedne męczennice, które na nowo płaczą. Inne drą się jak stare prześcieradła lub zatykają żarłocznie buzię jedzeniem.

Druga lekcja tak samo nudna. Liczby i cyfry tańczą w głowie. Siedzimy cicho jak trusie. Żadna nie śmie się odezwać. Przy tablicy stoi jedna z uczenic. Ciężko jej idzie, ale dobre koleżanki pomagają. Lecz, niestety, za głośno podpowiedziały. Dziewczynka wraca na miejsce, ale nie sama, tylko z dwóją. Taki sam los spotyka drugą. Nauczyciel z krzyku ochrypł, ale wszystko na nic. Nareszcie znajduje się taka, która dobrze rozwiązuje zadanie. Koniec końcem i ta lekcja się kończy.

Teraz duża pauza. Dziewczynki, które nie zrobiły lekcji, siedzą i uczą się. Przed drzwiami stoi strażniczka. Nagle otwiera drzwi i krzyczy na całe gardło: „Idzie!!" Jak na uderzenie pioruna, wszystko zostaje przerwane. Dziewczynki pchają się do drzwi, w których staje „matka klasowa" i wygania nas z klasy. Po pauzie wracamy do ławek. Marzymy, by nareszcie skończyły się lekcje. A one wloką się jak żółwie.

Kiedyż nadejdą wakacje?

S. Weinbergerówna (Łódź)

Dzieci piszą...

Gdybym 1000 złotych miała

Gdybym 1000 złotych miała, to bym w świat dziś pojechała! Jechałabym Atlantykiem, jechałabym Pacyfikiem. Najsamprzód do Afryki, tam gdzie są zwierzęta dzikie. Potem znowu z tej Afryki, prosto już do Ameryki. Z Ameryki do Australii, stąd do Azji, dalej, dalej! A nakoniec i Europę zwiedzić pora: kraje, miasta, piękne rzeki i jeziora. W końcu wróciłabym do Polski kochanej, nad jej wsie i miasta, nad zielone łany. Zwiedziłabym Warszawę, Łódź, Lwów i port w Gdyni. Zobaczyłabym te cuda, co technika tam czyni. Pojechałabym także do Poznania (tam, gdzie mieszka koleżanka moja, Hania). A i potem mi pilno: zwiedzić także Wilno. I do Krakowa trzeba z wizytą do Okienka jechać... Powiedzcie, czy i Wam się taka podróż nie uśmiecha?

Ho! ho! dużo rzeczy ja bym zrobić chciała, ale... gdybym tylko tysiąc złotych miała!

R. Steinerówna (Nowy Sącz)

Pożegnanie

Żegnamy Cię, Okienko,
Na pełne dwa miesiące,
Będziemy Cię wspominać
Przez cały czas w rozłące.

A gdy wypoczęci
Do domu wrócimy,
O naszych wywczasach
Znów Ci napiszemy.

I Ty też odpocznij,
Pracowałeś tyle.
Niechaj Ci wakacje
przejdą bardzo mile.

Józio z Katowic.

WYSTĘP GÓRALI

Niedawno, zawitało do naszej szkoły 2 górali i 1 góralka z Pienin. Podróżują oni po Polsce w celach propagandy i krajoznawstwa gór. Opisywali oni swój strój, nazywając każdą jego część w gwarze góralskiej i opowiadali, w myśl jakiej tradycji noszą poszczególne jego części. Poza tym, pięknie grali i śpiewali na liściu bluszczu, skrzypcach i harmonii; tańczyli swoje tańce i opowiadali rozmaite legendy. Występ ich był bardzo pouczający i ładny.

J. Librach [Łódź]

List do Czytelników „Okienka"

Kochane Dzieci !

Pogawędzimy sobie raz zwyczajnie, wprost. Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Łączy nas nasze wspólne ukochane »Okienko«.

Dziś chcę Wam o czymś opowiedzieć. Ale nie będzie to wiersz. To będzie prawdziwa opowieść o dzieciach i o tym, co dobrą wolą i wspólnym wysiłkiem zdziałały.

Mamy tu w Stanisławowie Żydowską Radę Sierocą. Jest to oddział »Centosu«, który ma pod swą opieką tysiące sierót i opuszczonych dzieci. Nasza Rada Sieroca czyni wszystko, by im umożliwić życie. Dzieci dostają odzież, obiady, mają swoją świetlicę, pomoc szkolną, podwieczorki, półkolonie, letnie i zimowe. Mają w górach słoneczny, radosny »Dom Zdrowia«.

Pomyślcie, jak jest trudno zdobyć pieniądze na to wszystko. Zrozumiały to dzieci stanisławowskie. Te, które mają rodziców i dom, sukienki i słodycze a także »kieszonkowe« pieniądze. I stworzyły akcję »Dzieci dla dzieci«. Jest to związek dzieci, który odbył swoje zebranie w sali Kahału i jak dorośli ludzie, obrał z pośród siebie prezesa, sekretarza, skarbnika i cały zarząd.

Każde dziecko ma puszkę, do której wrzuca swe drobne grosze. Akcja »Dzieci dla dzieci« ma swe konto w banku. Związek ma swoją książeczkę, a na niej rośnie suma z każdym miesiącem. A na »Chanukah« i »Purim« były wielkie zakupy. A potem zeszły się dzieci razem. Te ze związku i te z świetlicy. Głośno i radośnie biły serca dzieci, tak jednych jak i drugich. I wszystkim było wesoło i ciepło.

To jednak nie wszystko »Dzieci dla dzieci« stworzyły teatr. Kilkakrotnie już występowały z wesołymi rewiami, nawet na letniskach. Dorośli pomagają im w tym. Piszą dla nich sztuczki, wiersze, piosenki i układają balety.

Ostatnio napisał specjalnie dla nich młody kompozytor, Szulim Schmerler, operetkę »Mała Pieśniarka«, którą dzieci musiały kilkakrotnie powtórzyć.

Prawda, że to jest dobrze i ładnie ? I bardzo potrzebne ? Pomyślcie, czy i w Waszych miastach to by się nie przydało. I czy nie znalazłby się nikt dorosły, kto by Wam pomógł ?

Pomyślcie nad tym.

Serdecznie Was pozdrawiam

Wasza *Minka Silberman*

Występ „Arianki" w naszej szkole

»Arianka« ! — »Polska Shirley Temple« ! — 8-letnie cudowne dziecko !!! —

Tak oto brzmiały nagłówki długich i ciekawych recenzji o tej fenomenalnej wprost dziewczynce. Nic więc dziwnego, że kiedy ogłoszono nam, iż zawita ona do nas, w szkole naszej zawrzało jak w ulu. Ach, co tam lekcje, matematyka, a nawet... dwója. Wszak ujrzymy prawdziwą artystkę. Przed nią, małą a tak utalentowaną już dziewczynką leży jeszcze wielka przyszłość, ba, kto wie czy nie głośna na cały świat kariera ?

Ubrana w holenderski strój odśpiewała swym donośnym, głębokim altem, kołysankę dla malutkiej następczyni holenderskiego tronu. Swobodnymi ruchami, w których odrazu można było odczuć wielki talent sceniczny, nadawała piosence to smętny, to wesoły charakter. Recytując wiersze J. Tuwima i Brzechwy, wykazała swój niezwykły talent. Ale jakże zdziwione byłyśmy wszystkie, gdy później ujrzałyśmy, jak popijając sok z pomarańczy, zwróciła się do matki płaczliwym głosem: »Mamusiu, dlaczego ty mnie tak męczysz, ja już naprawdę nie mogę więcej pić«. Arianka, tak jak my, uczęszcza do szkoły, pomimo że przeszkadzają jej w tym liczne występy. Gdy poprosiłyśmy ją o autograf, koślawym pismem wykaligrafowała: »Miłej klasie, Arianka«.

Lili Kahane, [Łódź]

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 21(57) ROZWIĄZALI TRAFNIE :

Altman Lily [Biała], Berkelhammer Perła, Blonder Wilek, Bornstein Allan, Beker Aleks., Eichhorn Lia, Gruber Zosia, Grajower Sara, Grajower Estera, Lubka Samuel, »Mumia egipska«, Pinkesfeld Nusia, Wachsman Janek, Wachs Romek, Żanker Maryla [Kraków], Buchwalter Bolek [Słomniki], Brettler Miku [Kołomyja], Daar Edek, Grün Józef, Salz Rut [Tarnów], Diamant Dinka i Bronka [Chrzanów], Diamant Jachcia [N. Sącz], Epstein Gutek i Józio [Katowice], Güchner Leon [Bielsko], Gutman Erika, Gutman Hanka, »Kolega z Niemiec«, Przygórska Krysia, Rotsztejn Noemi, Rabinowicz Naum, Unger Mareczek [Łódź], Guttman Janka [Skałat], Gottlieb Tosia, Knoller Sabina, Bronek Kronberg, Langsam Dozia, Żupnik Hesio [Przemyśl], Jesionowicz Roma, Sztokman Maryla, Wien Adaś i Mietek [Częstochowa], Kurz Zygmount [Gorlice], Landau Poldek [Kudryńce]. Mischówna Maryla, Sandauer Feliks [Lwów], Moszkowicz Gutek [Kielce], Obłudziner Sara [Przasnysz], Rosenblüth Alinka [Jasło], Reich Zygmunt, Reich Ruta [Jarosław], Abraham Holländer [Gorlice], Landau Lilianka [Przemyśl].

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Fischelberg Hania, Neuman Leon [Tarnów], Gruber Munio [Stepań], Grünberg Gabriel [Bielsko], Lwów Liba [Tarnopol], Goldenberg Zofia, Leiman Halina, Rosner Henryka, Samuel Nisia, Silberring Wisiek [Kraków], Propper Judyta [Wadowice], Richter Efraim /Bochnia/, Tanenbaum Filka /Bołszowce/, Wulfson Juliusz /Katowice/, Tadanier Aleks. /Szydłowiec/, Gleitman Wilek [Kraków].



Skrzynka pocztowa

Do wszystkich! — Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku »Okienko« w lipcu i w sierpniu nie wyjdzie. Musi przecież także wypocząć! Ze względu na wcześniejszy koniec roku szkolnego, musieliśmy nasz czwarty numer czerwcowy, który miał się ukazać 22 b. m., połączyć z dzisiejszym numerem, wydając »Okienko« w podwójnej objętości. Numerem tym, żegnamy Was, mili przyjaciele, na okres wakacji i życzymy Wam, żebyście ten czas jak najprzyjemniej spędzili.

DO WIDZENIA WE WRZEŚNIU!

Uwaga! Przypominamy, że kto zapłacił za miesiące letnie, tego abonament przesuwa się o dwa dalsze miesiące i nie poniesie przez to żadnej straty.

Romek Wachs (Kraków): Spodziewamy się, że wnet będziesz całkiem zdrowy. Pozdrawiamy serdecznie.

Maryla Mischówna (Lwów): Cieszymy się, że napisałaś do nas i pozdrawiamy Cię serdecznie,

Juliusz Wulfson (Katowice): Nie możesz narzekać: dwie zagadki Twoje zamieściliśmy w niedługim czasie po sobie. Ślemy Ci pozdrowienia.

Mania Lewin (Grodno): Rzeczywiście śmierć Wujaszka Alwina, to niepowetowana strata dla nas wszystkich.

Perełka Berkelhammer (Kraków), Renia Zilbermincówna (Łódź): Witamy Was serdecznie wśród naszych korespondentów i dziękujemy za życzenia.

Goldstein Jerzy (Jasło), Bronia Weitzenbaum (Gorlice): Zagadki Wasze spóźniły się. Pozdrawiamy Was serdecznie.

Szymon Leser (Kraków): Napisałeś bardzo miły liścik, chociaż pierwszy raz. Do Rodzinki przyjmujemy Cię chętnie i zwalniamy z nadsyłania kuponów, bo jesteś stałym abonentem. — Za rozwiązanie niektórych zagadek dostaje się jedną z trzech ostatnich nagród. Zagadka Twoja za łatwa. Ślemy Ci serdeczne pozdrowienia.

Józef Grün (Tarnów): Jako stały abonent nie musisz nadsyłać kuponów. Zagadkę odkładamy do zapasu. Panie Redaktorki i Ciocia Funcia pozdrawiają serdecznie.

Munio Gruber (Stepań): Nie możemy nigdy określić z góry, czy i kiedy jakie zagadki zostaną wydrukowane. Tłumaczenia z hebrajskiego — o ile są ładne — drukujemy, ale możliwie *nie* z podręczników szkolnych. — Ciocia Funcia dziękuje za pozdrowienia.

Dozia Langsam (Przemyśl): Twój ogromnie miły i serdeczny list ucieszył nas niezwykle. Taką przyjaciółkę z radością przyjmujemy do Rodzinki. Ślemy Ci wiele pozdrowień.

Tosia Gottlieb (Przemyśl): Twoja szczerość bardzo się nam podoba. Pewnie że lepiej nic nie pisać, niż nadsyłać cudze prace jako własne. Nie martw się, Tosiu, nie tylko pisaniem pomaga się »Okienku« i współpracuje z nim. Możesz mu się przysłużyć przez zdobywanie dla niego nowych abonentów wśród Twoich znajomych i krewnych. Przyjmujemy Cię do Rodzinki i pozdrawiamy serdecznie.

Leon Neuman (Tarnów): Nie możemy zamieszczać zagadek o całkiem hebrajskim rozwiązaniu, chyba, jeżeli idzie o bardzo znane słowo.

Nusia Pinkesfeld (Kraków). Dela Stukator (Lida): Za miłe liściki dziękujemy bardzo i chętnie przyjmujemy Was do Rodzinki.

Mareczek Unger (Łódź), Irena Grünfeld, Irena Neud, Janek Wachsman (Kraków), Miku Brettler (Kołomyja): I Was również do Rodzinki przyjmujemy.

Rela Jungwirt i Cyla Rotstein (Sambor): Wasz bardzo serdeczny i miły list sprawił nam dużo przyjemności. Chętnie nawiążemy z Wami kontakt. Nadesłane prace jeszcze się do druku nie nadają. Pozdrawiamy Was serdecznie.

Estera Grajower, Sara Grajower, Halina Leiman (Kraków), Sara Obłudziner (Przasnysz), Ruta Reich (Jarosław) S. Weinbergerówna (Łódź): Dziękujemy Wam za życzenia i miłe słowa. Pozdrawiamy serdecznie

Maryla Zanker, »Mumia Egipska«, Samuel Lubka (Kraków), Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Alinka Rosenblüth (Jasło), Janka Guttman (Skałat). Krysia Przygórska (Łódź). Julian Sperling (Czorsztyn), »Hazet«, Roma Weinfeld, Bronek Kronberg (Przemyśl), Olek Tadanier (Szydłowiec), Rotsztejn Noemi, Fela Majerancówna (Łódź), Fela Laufer (Stanisławów): Serdeczne pozdrowienia przesyłamy Wam przez »Okienko«.

Gustaw Lud. Kon (Łódź): Zagadka o kotach jest bardzo znana. Drugą zachowamy w tece.

»Przyjaciel« (Skałat): Cieszy nas, że urodziny Twoje tak ładnie się udały i że Twoja wcale pokaźna biblioteczka znowu się powiększyła. Ślemy serdecz- pozdrowienia.

»Jeździec z Chorzowa«: Chcemy wierzyć Twoim zapewnieniom. — Z przyczyn technicznych nie możemy dawać kuponów wkładanych.

Bianka Reissman (Kraków): Witamy Cię serdecznie wśród korespondentów »Okienka«. Zagadki są za łatwe.

Efraim Richter (Bochnia): To ładnie, że tak lubisz czytać, ale nagroda tak prędko drugi raz na nikogo nie spada

Rita Urbach (Katowice): Za niedoręczenie lub opóźnienie »Okienka« ponosi winę tylko poczta, gdyż my wysyłamy wszystkim równocześnie. — List, o którym piszesz, widocznie nas nie doszedł. Rozwiązania są już spóźnione. — Dziękujemy za całuski i pozdrawiamy serdecznie.

Lilianka Landau (Przemyśl): Musisz bardzo cierpliwie czekać na nagrodę. Niektórzy i rok nawet czekają. Zagadki należy nadsyłać z rozwiązaniami.

* * *

HALLO! HALLO! Dela Stukator w Lidzie: (ul. Suwalska 63) pragnie korespondować z dziewczynką lat 12-13.

HALLO! HALLO! Judyta Propper (Wadowice, Mickiewicza 2) pragnie korespondować z dziewczynką od lat 15—17, ale tylko w języku angielskim.

HALLO! HALLO! Julian Sperling (Czorsztyn) pragnie korespondować z chłopcem 10-letnim.

ANEGDOTY

Mądra papuga

Pewien człowiek w Persji wychował papugę i nauczył ją perskiego języka. Papuga odpowiadała na każde pytanie słowami: »Któż by w to wątpił?«

Pewnego dnia ów człowiek wystawił ją na sprzedaż i naznaczył cenę 100 rupii. Pewien moguł (dostojnik perski) zapytał papugi, czy ona też rzeczywiście warta 100 rupii. Papuga odpowiedziała: »Któż by w to wątpił?«

Moguł ucieszył się bardzo tą odpowiedzią, kupił papugę i zaniósł do domu. Ale cokolwiek mówił do niej, zawsze usłyszał w odpowiedzi: »Któż by w to wątpił?«

W końcu zaczął moguł żałować swego kupna i powiedział do siebie: — »Byłem naprawdę osłem, że kupiłem tę papugę!«

— »Ktoż by w to wątpił?« zapytała papuga. Moguł uśmiechnął się i wypuścił ją — na wolność.

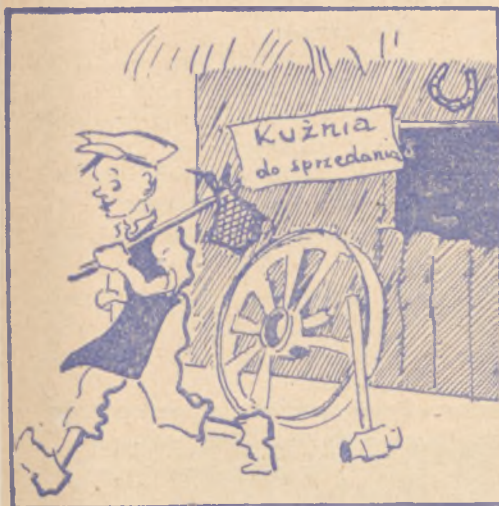
Romcio filozof

— Dlaczego zjadłeś czekoladę, która była przeznaczona dla twojej siostry?

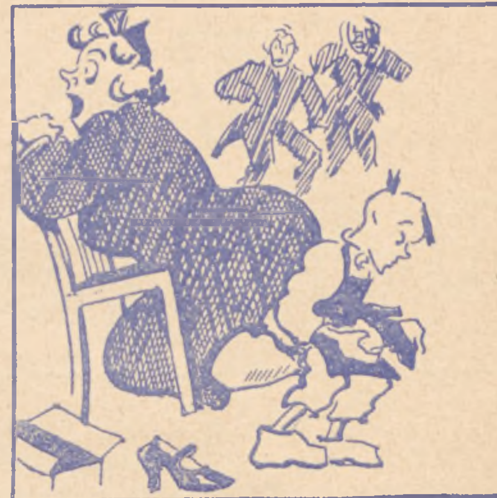
— Bo ja, mamusiu, nie wierzę w przeznaczenie.

przez **WESOŁE OKIENKO**

Kiedy kowalczyk zostaje ekspedientem...







rys. Hel-Ka

1 **Znów opowiem co się stało.**
Ale śmiechu to wartało!
Miał kowalczyk kuźnię krótko,
mało zysku, dużo strat,
więc chcąc, nie chcąc, powolutku
z torbą, z kijem poszedł w świat.

2 **Aż zobaczył sklep gdzieś w mieście,**
do objęcia w nim posada.
Boga chwalić! No, nareszcie!
Sklep z obuwiem? tu się nadam.
Radość jego nie ma granic,
gdy przymierza bucik pani..

3 **Ale pani krzyk podniosła**
Patrzy kowal z miną... osła:
»O co? Praca wszak nie nowa.
Bucik — myśli — czy podkowa,
Jednako je nasadzić mogę,
to na nogę i to na nogę!«

Tamar

IV. List z Afryki

Moje dzieci!

Całe szczęście, że skończyło się na strachu. A ocalenie moje mam jedynie Bambuli do zawdzięczenia. Wobec tego nie wypowiedziałam mu służby. Niech zostanie. Ale wracam teraz do tematu. Bambula powiedział do czarnych: — »Biała Pani może was wszystkich zniszczyć, jeżeli uczynicie jej coś złego«. Na to jeden z dzikusów wstał, odrzucił dzidę i tarczę, przystąpił o kilka kroków, klęknął przede mną i powiedział: »Jestem wodzem szczepu Wi-Elki-Edra-By. Zapraszamy cię do nas. Nie uczynimy ci nic złego«. Nie było rady. Trzeba było się zgodzić. Skinęłam głową. Na to, sześciu murzynów położyło dzidy na ramionach, na dzidach tarcze, na tarczach skóry, na skórach posadzono mnie i zaniesiono do osady. Wszystkie nasze kufry i tłumoki nieśli inni murzyni. Nie możecie sobie wyobrazić, jaka zapanowała radość, gdy ujrzano nas wkraczających do wioski. Posadzono mnie na honorowym miejscu, na stosie skór tygrysich i zasłano nimi wokół mnie ziemię. Podano mi na kamiennym talerzu banany, daktyle, figi i inne owoce, których nie znałam. Muszę przyznać, że były znakomite. Teraz dopiero w czasie rozmowy, wyjaśniło się, z jakiego powodu zrobiono na nas napad. Chodziło im o zdobycie pustych pudełek od sardynek, gdyż kobiety szczepu Wi-Elki-Edra-By zazdrościły kobietom szczepu At-Oup-Ał tak pięknej ozdoby. Nie pozostało zatem nic innego, jak kazać Bambuli otworzyć jedno pudełko. Sardynki dałam im do skosztowania a po dokładnym wylizaniu oliwy przez wodza, zawiesiłam próżne pudełko na sznurku, na szyji jego żony. Nie podobna opisać wyrazu szczęścia, jaki zabłysł w jej oczach. Odtąd musiałam codziennie jeść sardynki, aby próżnymi pudełkami uszczęśliwiać córki wodza i żony innych dostojników. Po tygodniu mojego pobytu wśród tego szczepu, któremu bardzo zaimponowałam moim namiotem i chorągiewką, zauważyłam pewnego dnia, że wszyscy chodzą z głowami podniesionymi do góry, jak psy, które coś węszą. Na moje pytanie, wyjaśnił mi Bambula, że czują deszcz w powietrzu. — »A mnie także pieką nagniotki«, dodał od siebie, »zatem—zgadza się«. — »Przecież chodzisz cały czas boso«, odpowiedziałam zdumiona. — »To nic nie szkodzi«, upierał się, »ale moje buciki, które mam w kuferku, są za obcisłe«. Twierdzenie Bambuli sprawdziło się. Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, lunął taki deszcz, że rzeka Mok-Raw-Oda wypełniła się po brzegi. Wobec tego pakujemy manatki i jutro rano jedziemy dalej.

Jeżeli by któreś z Was miało ochotę na wakacje przyjechać do mnie, niech zaraz napisze, abym go oczekiwała. Na wszelki wypadek należałoby zabrać ze sobą ubranie kąpielowe, opanki, parasolkę i kilka pudełek sardynek.

Serdecznie Was całuję

Ciocia Funcia

KUPON DO ZAGADEK



Rozrywki umysłowe

NAGRODY „OKIENKA“:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 21 [57] otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — książkę BESSIE MARCHANT »W LASACH EKWADORU« — *Zygmunt Kurz, Gorlice.*

II. — książkę A. VIGLIERI »48 DNI WŚRÓD LODÓW« — *Zygmunt Reich, Jarosław.*

III. a — wieczne pióro — *Miku Brettler, Kołomyja.*

III. b — wieczne pióro — *Allan Bornstein, Kraków.*

IV. a — ołówek automatyczny — *Zofia Goldenberg, Kraków.*

IV. b — ołówek automatyczyny — *Liba Lwów, Tarnopol.*

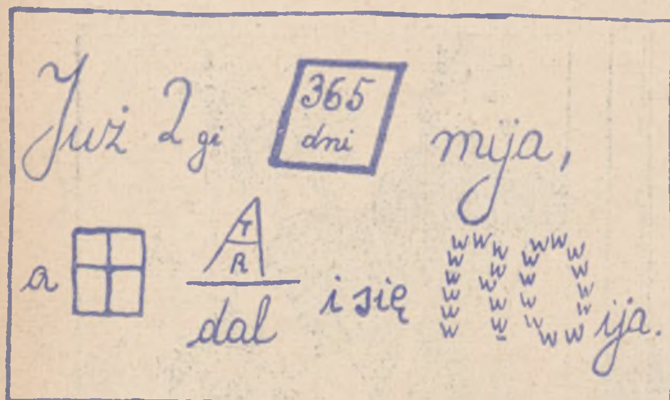
V. — ołówek automatyczny — *Juliusz Wulfson, Katowice.*

Wieczne pióra i ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al Słowackiego 52) codziennie od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Rebus

nad. R. Steinerówna, Nowy Sącz



Zgadula

nad. Aniuta O. (Kraków)

Kto zuch — niechaj zaraz
rozum weźmie na usługi
i zgadnie co to jest:
nie pierwsze, bo drugie.

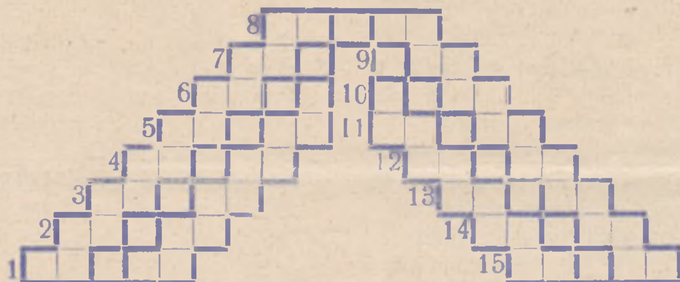
Figielek

nad. «Kolega z Niemiec«

Przemawia w każdym języku a żadnego nie zna.
Kto to jest?

Logogryf drabinkowy

nad. Gustaw Epstein, Katowice



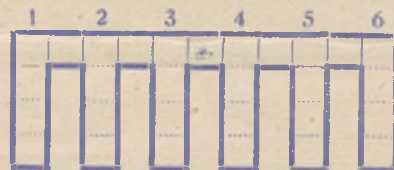
Znaczenie wyrazów:

1. Odpoczynek
2. Kula ziemska
3. Atak
4. Część rośliny
5. Znajduje się nad nami
6. Dawny pojazd
7. Zaimek (l. mn.)
8. Krupki
9. Matka (w inn. jęz)
10. Wartość
11. Narząd w ciele ludzkim
12. Silna chęć
13. Mędrzec żydowski
14. Część cyrku
15. Wstyd

Litery w grubych obwódkach dadzą odpowiedź na pytanie: Co dzieci lubią najlepiej z całego roku?

Logogryf grzebieniowy

nad. Hela i Saluś Gutter, Chrzanów



Znaczenie wyrazów pionowych:

1. Bohater szwajcarski
2. Znajduje się na pustyni
3. Rzeka w Europie
4. Pieśń narodowa
5. Treść przysięgi
6. Tytuł angielski

Znaleźć wyrazy pionowe a po uzupełnienlu brakujących liter w pierwszym rzędzie poziomym, otrzymamy rozwiązanie, które będzie aktualne z początkiem lipca.

Sylabówka

nad. Mieczysław Herszlikowicz, Częstochowa

a — a — cy — e — ja — jas — kar — kier — le — lek — li — me — ment — na — sza - tra — try — wa — war — za

Z powyższych liter ułożyć wyrazy o następującym znaczeniu: 1. Miasto w Polsce, 2. Robi plamy, 3. Cukierek, 4. Droga, 5. Owoc, 6. Kwiat, 7. Imię żeńskie. — Początkowe litery dadzą aktualne rozwiązanie.

Rozwiązanie zagadek z Nr 21(57):

1. **Tajemnicze obeliski**: **Hag haszawuot, Hag matan tora** (Klucz: Armator, Grusza, Hawana)
2. **Szarada**: **kom-pan-ia**
4. **Logogryf poziomy**: **Zielone święta** (**Z**ąb, **I**le, **E**wa, **L**is, **O**na, **N**il, **E**mu, **Ś**ól **W**ół, **I**ma, **Ę**is, **T**or, **A**ra).
4. **Składanki**: a) **Tran-s-forma-tor** b) **kondukt-or**
5. **Figielek**: Zjazdu papieży nigdy nie było, bo jest tylko jeden papież.

Rozwiązania zagadek z Nru. 24-25 [60-61] nadsyłać można najpóźniej do dnia 30. czerwca b. r.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa